

ZWYCIĘSTWO PASJI – GÓRY NIE TYLKO DLA NAJSPRAWNIEJSZYCH

Zapierający dech w piersiach widok na schronisko nad Popradzkim Stawem

Wysokie Tatry – najwyższe pasmo górskie całego rozległego masywu Karpat. Góry wymagające, o charakterze alpejskim, z wieloma miejscami dostępnymi tylko dla wytrawnych alpinistów. Góry, w których niejeden stracił życie. Co więc robi tam osoba na wózku?

W grudniu 2009 r. uległem ciężkiemu wypadkowi, wtedy to moje życie się zmieniło. Poważne obrażenia nóg odebrały mi możliwość całkiem samodzielnego poruszania się. Wózek, balkonik, a w dalszej perspektywie kule miały mi towarzyszyć przez długi czas. „No to koniec z ukochanymi górami! Już tam nie wrócę!” – myślałem. Jednak moja pasja nie dawała o sobie tak łatwo zapomnieć. Przewodniki, zdjęcia i mapy same zdawały się wręcz wpadać w moje ręce. Nad tymi ostatnimi spędzałem coraz więcej czasu, wodząc palcem już nie po wysokich graniach i szczytach, lecz wzdłuż dolin, uparcie szukając dobrze ubitych dróg i asfaltu wdzierającego się jak najgłębiej w tatrzańską krainę.

Wreszcie podjąłem decyzję. Spróbuję „zdobyć” Popradzké Pleso – malowniczy staw znajdujący się po słowackiej stronie Tatr Wysokich, o 100 metrów wyżej niż nasze Morskie Oko. Choć na pewno był to spory wysiłek,

nagroda również zapowiadała się niezwykle obiecująco. Oprócz wspaniałej górskiej panoramy, jaka roztacza się znad Popradzkiego Stawu, czekała mnie także niesamowita satysfakcja, iż niepełnosprawność nie stanęła mi na przeszkodzie powrotu w góry.

ASFALT DO SERCA TATR

Już podczas jazdy samochodem miałem możliwość podziwiać wspaniałe, majestatyczne Tatry. Z mojej nowej perspektywy te wszystkie ostre granie, spadziste żleby i skaliste turnie wydają się jeszcze bardziej niedostępne niż kiedyś. Teraz, kiedy sporą przeszkodę w moim poruszaniu się stanowi zbyt wysoki próg czy strome schody, ten skalny świat wydaje się być miejscem zupełnie nie dla mnie. Mimo wszystko spróbuję. Zacznę od tras najprostszych, najbanalniejszych. Potem może być już tylko lepiej.

Żeby dostać się do naszego celu, kierujemy się na przejście graniczne w Jurgowie, a stamtąd przez Stary Smokowiec do parkingu przy wylocie Doliny Mięguszwieckiej. Tu rozpoczyna się zaplanowana trasa, odpowiednia dla moich możliwości, gdyż aż do samego

celu wiedzie asfaltową drogą. Niech jednak nikogo nie zwiodą pozory – asfalt ten prowadzi na początek drogi do serca Tatr, do podnóża wielu z najwyższych ich szczytów – Wysokiej (2565 m), Ciężkiego Szczytu (2520 m) czy Rysów (2503 m). Lecz żeby tam się dostać, należy pokonać 300 metrów przewyższenia na długości 8 kilometrów. Jednak malownicze widoki i górską przyrodę motywują do wysiłku. Droga idzie początkowo terenem odsłoniętym, огоłoconym z drzew po katastrofalnej wichurze, jaka nawiedziła słowackie Podtatrze w 2004 r. Jednak z każdą chwilą zieleni wokół przybywa, a wokół zaczyna gęstnieć górski las. Mimo liczego towarzystwa innych osób (szlak ten jest dość popularny, można tu spotkać zarówno ambitnych turystów, zmierzających wysoko w góry i zwykłych, „weekendowych” spacerowiczów z dziećmi), nie odnosi się wrażenia tłoku, którego nie sposób uniknąć na przykład na trasie do Morskiego Oka. Na szczęście drogę tę przystosowano do takiej liczby wędrujących – co pewien czas rozlokowano ławeczki i stoliki do odpoczynku. W jednym miejscu przygotowano nawet małą piaskownicę dla dzieci – widok zupełnie nietypowy w środku doliny z obu stron zamkniętej skalistymi szczytami.

PONOWNIE PIERWSZY KROK

Największy tłok oczywiście jest nad Popradzkim Stawem, przed samym schroniskiem. Nic dziwnego. Tutaj można odpocząć (przed dalszą drogą lub osiągnąwszy już swój cel), zamówić ciepły posiłek w bufecie lub napić się zimnego, słowackiego piwa. Ale oczywiście nie smakołyki przyciągnęły turystów w to miejsce. Znad stawu rozciąga się naprawdę wspaniała panorama na wszystkie okoliczne szczyty i przełęcze. W tym miejscu Tatry, w całej pełni swego majestatu, zdają się być na wyciągnięcie ręki.

Przede wszystkim jednak dotarcie tutaj to coś więcej niż przyjemnie spędzony dzień i kilka chwil wśród dzikiej przyrody. To dowód na to, że góry nie są tylko dla najsprawniejszych, dla tych najbardziej wysportowanych.

Tak, znalezienie się w tym miejscu wymagało ode mnie wysiłku, nawet sporego wysiłku. Jednak przede wszystkim niezbędna była motywacja. Motywacja, którą udało mi się znaleźć w samym sobie i wśród najbliższych mi ludzi. To właśnie dzięki niej potrafiłem wykonać ten pierwszy krok w góry. Pierwszy nie chronologicznie, bo ten miał miejsce dawno temu. Pierwszy ponownie, udowadniający, że nie muszę porzucać mojej pasji. I przez to chyba dużo ważniejszy.

Marcin Bojarski (UPJPII)



Wycieczka zaczyna się stosunkowo łatwo – asfaltową drogą – dalej jest nieco trudniej, ale nadal warto iść

fot. archiwum autora